

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 3
(1578)
1995

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● MARZEC 1995 ● CENA 70 gr (7000 ZŁ)



Rozpoczynamy okres Wielkiego Postu (1 marca — Środa Popielcowa), który ma nas przygotować na dobre przeżycie tajemnicy paschalnej. Najpierw przypomnijmy, że w języku polskim nazwa „Wielki Post” podkreśla czas umartwienia, pokuty. To są środki do tego, żeby człowiek trochę odrywając się od rzeczy, jakie go ciągną, był bardziej zdolny do spojrzenia na swoje życie w świetle prawd wiary.

Bożego. Przygotowane jest ono dla nas, bo jesteśmy wszczępieni przez chrzest w życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Czytając dzisiejszą Ewangelię o kuszeniu Jezusa, przede wszystkim trzeba powiedzieć, że wyjście Jezusa na pustynię, jak i próby tam przeżywane są wynikiem woli Boga. „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła” (4, 1). Z wyrazu „wtedy” nie potrafimy dokładnie określić

ani twoi ojcowie, bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Jahwe”. Mojżesz mówi więc nie tylko o słowie Bożym, które ma być pokarmem człowieka wierzącego Bogu, ale też o żyjącej Izraelitów mannie, tzn. o Opatrzności. Inaczej na tę pokusę odpowiada Jezus w katechezie w Kafarnaum, gdzie poucza, że nie należy starać się „o pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który wam da

KUSZENIE JEZUSA

A teraz powróćmy do Ewangelii pierwszej niedzieli Wielkiego Postu (Mt 4, 1-11), do opisu kuszenia Pana Jezusa na pustyni: „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: **Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem. Lecz On mu odparł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych.**

Wtedy wziął go Diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł mu: **Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuc się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień. Odrzekł mu Jezus: Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego.**

Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: **Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon. Na to odrzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz. Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu” (Mt 4, 1-11).**

Pokusa, jakiej dobrowolnie poddał się Pan Jezus, jest z Jego strony zwroceniem nam uwagi na to, że On jest z nami. Oczywiście, gdy chodzi o Pana Jezusa, nie było możliwości upadku. Święty Świętych, który stał się do nas podobny we wszystkim prócz grzechu, przypomina nam, że w sytuacjach trudnych i bolesnych On jest z nami. On dźwiga z nami ciężar naszego życia. To daje nam nadzieję, o której czytamy w drugiej niedzielę Wielkiego Postu, w Ewangelii o Przemienieniu Pańskim (Mt 17, 1-9). Jeśli będziemy szli przez życie razem z Jezusem Chrystusem, to dostrzegamy z radością, że czeka nas coś oszałamiającego: uczestnictwo w chwale życia

czasu opisywanego wydarzenia. Najprawdopodobniej stało się to w logicznej łączności z epifanią nad Jordanem, na co wskazuje „Duch”, który pojawił się w teofanii i który będzie kierował Jezusem podczas spełniania zbawczego posłannictwa.

„A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód”. Z tego wynika, że Jezus nie odczuwał głodu równocześnie z poszczeniem, a dopiero „gdy przepościł”, „w końcu”. Mateusz chce w ten sposób zwrócić nam uwagę na tak głębokie zatopienie się Chrystusa w obcowaniu z Bogiem, że wrażenie głodu nie miało do Niego dostępu i że uświadomił je sobie dopiero pod koniec swego pobytu na pustyni. Tekst ten jest także przygotowaniem do pierwszej pokusy, która ma być dalekim wspomnieniem czterdziestoletniej wędrówki Izraelitów przez pustynię, kiedy to lud wybrany także był poddawany próbie głodu. Mojżesz przy końcu swego życia mówił do swego narodu: „*Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię wiódł twój Bóg, Jahwe, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię utrafić, wypróbować i poznać, co jest w twym sercu; czy strzeżesz Jego nakazów, czy też nie. Utrafił cię, dał ci odczuć głód (...)*” (Pwt 8, 2 n.). Jezus jest reprezentantem nowego ludu wybranego, został więc postawiony wobec takich samych sytuacji, wobec których stawał Izrael.

Następny wiersz zawiera pierwszą pokusę, która — podobnie jak i następne — dotyczy wiary i postuszeństwa Syna Bożego. Przez formę warunkową: „*Jeśli jesteś Synem Boga*” — szatan poddaje w wątpliwość słowa Boże, dochodzące z nieba podczas teofanii. Jezus więc ma sprawdzić, czy były one prawdziwe. Chodziło o to, aby Jezus za pośrednictwem cudu upewnił się o swej godności, a jednocześnie wykorzystał posiadaną moc.

Odpowiedź Jezusa jest zmodyfikowaną wersją tekstu Pwt 8, 3, który brzmi: Bóg „*żywił cię manną, której nie znałeś ani ty,*

Syn Człowieczy, Jego to bowiem pieczęcią swą naznaczył Ojciec — Bóg” (J 6, 27).

„Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego (...)”. Jezus znalazł się na świętym terenie. Cel pokusy, podobnie jak w pierwszym przypadku, zmierza do sprawdzenia prawdziwości słowa Bożego. Na podstawie Ps 91, 11 n., interpretowanego w sposób błędny (dosłowny), padła propozycja skoczenia na ziemię. Natomiast Psalm wychwala Boga za opiekę sprawowaną nad sprawiedliwym, który żyje wiarą i nie poddaje próbie Bożej dobroci. W tym wierszu kusiciel został nazwany diabłem, a więc tym, który oskarża człowieka przed Bogiem (*dia-ballo* — oskarżam), pragnąc zerwać dobre stosunki między Bogiem a człowiekiem.

Jezus odpowiedział cytatem z Pwt 6, 16: „*Nie będziecie kusili waszego Boga, Jahwe, jak kusiliście Go w Massa*”. Nasz stosunek do Boga powinien więc opierać się na wierze, a nie na widzialnych znakach.

Trzecia pokusa zwraca się przeciw mesjanizmowi duchowemu, proponując mesjanizm doczesny. Pokusa ta, zachęcając do panowania w kategoriach politycznych i materialnych, zniekształca uniwersalny mesjanizm, zapowiedzi prorockie o Słudze Bożym — Mesjaszu — jako światłości narodów (Iz 42, 6), jako niosącym zbawienie „aż do krańców ziemi” (Iz 49, 6).

Tym razem Jezus odpowiada ostro: „*Idź precz, szatanie! (...)*” i zacytował w skróconej formie Pwt 6, 13: „*Będziesz się bał swego Pana, Jahwe, będziesz Mu służył i na Jego imię będziesz przysięgał*”. W ten sposób Jezus wyraził uległość i najwyższy szacunek wobec Ojca.

Ostatnie zdanie: „Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu” — ukazuje zwycięstwo Jezusa nad szatanem, a także nagrodę, którą wyrażają usługujący aniołowie. Odparcie pokus szatańskich przez Jezusa jest znakiem ostatecznego zwycięstwa nad księciem ciemności, które wymagało do Chrystusa głębokiego zawierzenia Ojcu.



Katedra pw. św. Stanisława w Scranton, Pa (USA)

Do Stanów Zjednoczonych wyemigrowało wielu Polaków. Opuścili oni swą rodzinną ziemię i szukali „chieba i wolności” za oceanem. W roku 1900 Polonia amerykańska liczyła już ok. 2 mln osób. Polacy zetknęli się w Stanach Zjednoczonych ze środowiskiem obcym, często nastawionym do nich wrogo. Zagubieni w nowych warunkach musieli szukać jakichś form współżycia, które przypominały im ojczyznę. Nic więc dziwnego, że w swych osadach najpierw budowali kościoły, które spełniały nie tylko funkcje religijne, ale były także ważnym czynnikiem zapewniającym zachowanie języka ojczystego, obyczajów oraz więzi sąsiedzkich.

Te pragnienia Polaków spotykały się z całkowitym niezrozumieniem ze strony irlandzkich i niemieckich hierarchów rzymskokatolickich, którzy dążąc do szybkiego i całkowitego wynarodowienia Polaków, przywłaszczali sobie wybudowane przez nich kościoły. Spore trudności napotykali także Polacy wtedy, gdy po wybudowaniu kościoła podejmowali starania o polskiego księdza. Ciągłe nieporozumienia proboszczów z parafianami oraz ordynariuszów z radami (komitetami) parafialnymi były powodem powstawania polskich parafii niezależnych.

Spośród szeregu niezależnych parafii polskich powstałych pod koniec XIX wieku na czoło wysunęły się trzy ośrodki kościelne z siedzibami w Chicago, Buffalo i Scranton. W roku 1896 zwraca na siebie uwagę najtrwalszy z nich, ośrodek w Scranton, na którego czele stanął niezwykle energiczny ks. Franciszek Hodur (1866–1953), patriota i propagator literatury polskiej, od roku 1907 pierwszy biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Ośrodek ten ze swoim ambitnym — jak na owe czasy programem religijno-społecznym — okazał się najtrwalszy. Osiągnął on też największy wpływ w środowiskach Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej.

Historia ośrodka w Scranton rozpoczęła się w roku 1896, gdy wierni chcieli wyjaśnić rażące nadużycia finansowe w parafii. W tym celu wybrali spośród siebie komisję rewizyjną, która miała przeprowadzić kontrolę gospodarczej działalności proboszcza, ks. Ryszarda Austa (Niemca ze Śląska). Ale gdy komisja udała się do Księdza, ten wyrzucił przybyłych za drzwi. Nie pozwolił skontrolować działalności finansowej parafii. Komisja rewizyjna przedłożyła całą sprawę Biskupowi, który jednak zlekceważył delegację. Doprowadziło to do ostrego konfliktu w parafii.

Po wielu nieudanych próbach rozwiązania problemu, postanowiono wybudować nowy kościół i poprosić Biskupa o

W rocznicę zorganizowania

Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

nowego proboszcza. Biskup ordynariusz wyraził nawet zgodę na tę budowę i przyrzekł, iż dokona poświęcenia kamienia węgielnego. Gdy więc stanęły fundamenty nowej świątyni, Rada Parafialna zwróciła się do bpa W. O'Hary z prośbą, by — zgodnie z przyrzeczeniem — dokonał poświęcenia kamienia węgielnego i wyznaczył proboszcza. Wówczas bp O'Hara oświadczył: „przepiszcie (...) na mnie kościół, a poświęcę fundamenty i dam księdza”. Te właśnie słowa bpa O'Hary skierowały scrantonian na nową drogę. W tej sytuacji część wiernych zwróciła się o poradę do ks. F. Hodura, który był wówczas proboszczem rzymskokatolickiej parafii pw. Św. Trójcy w Nanticoke. Ks. F. Hodur doradził im, aby kontynuowali budowę kościoła.

Budowa nowego kościoła przebiegała szybko, powstał więc problem wybrania duszpasterza. Wierni pragnęli, aby ich proboszczem został ks. Franciszek Hodur. Decyzja w tej sprawie zapadła na zgromadzeniu parafialnym w dniu **14 marca 1897 roku** i w tym dniu nastąpiło objęcie nowej parafii przez ks. F. Hodura.

Po związaniu się na stałe z antyaustowską grupą w Scranton, ks. Franciszek Hodur w artykule pt. *Wyznanie*, zamieszczonym w pierwszym numerze założonego przez siebie czasopisma „Straż”, pisał: „W niedzielę, dnia 14 marca 1897 roku przed południem, przybyło do mnie trzech ludzi w imieniu organizującej się nowej parafii polskiej w Scranton, i przedstawił mi prośbę kilkuset rodzin pragnących, bym został ich proboszczem, a oni stać będą przy mnie (...). I poszedłem. Porzuciłem parafię w Nanticoke z żalem, bo niejedna nić serdeczna nawiązała się między mną a parafianami, porzuciłem ciszę i spokój i pracę z dnia na dzień, a rozpoczynam nowy okres życia, któremu na imię będzie: walka i trud i nędza może. A jednak muszę to uczynić, muszę zerwać pęta wiążące mnie z biskupem, bo one są hańbą moją i ludu polskiego i są kulą łamiącą prawidłowy rozwój narodu polskiego w Ameryce (...). Stworzenie Kościoła Polskokatolickiego, gdzie by wierni i pasterze byli jednym ciałem w Chrystusie Jezusie, to pierwszy krok do uzdrowienia (...) stosunków i polepszenia nieszczęsnej doli”.

Na zgromadzeniu parafialnym w dniu 20 marca 1897 roku w Scranton uchwalono kilka podstawowych zasad, które nazwano ustawami parafii pw. św. Stanisława. Projekt tych zasad, obowiązujących początkowo tylko parafię pw. św. Stanisława, opracował ks. Franciszek Hodur. Później zostały one rozwinięte i weszły w skład Konstytucji Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, uchwalonej na I Synodzie PNKK, który odbył się w Scranton, w dniach od 6 do 8 września 1904 roku. Konstytucja ta od czasu jej uchwalenia była wielokrotnie nowelizowana, co wynikało z rozwoju PNKK oraz z nowych warunków pracy duszpasterskiej i misyjnej.

W zachowanym w Archiwum Diecezji Centralnej PNKK dokumencie czytamy m.in.: „Na większą cześć Boga w Trójcy Jedynej, ku uczczeniu Najświętszej Maryi Panny i św. Stanisława, patrona, zbudowaliśmy nowy polski kościół, by w nim gromadził się lud u stóp Przedwiecznego, czerpał światło wiary i miłości, które są fundamentem żywota na tym świecie i w wieczności”.



Zwiastowanie Maryi

„**W**szóstym miesiącu posłał Bóg, anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł szedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami.*

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca. Na to Maryja rzekła do anioła: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* Anioł Jej odpowiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepotodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego. Na to rzekła Maryja: *Oto ja służebnica Pańska,***

niech mi się stanie według słowa (Łk 1, 26-38).

Cała scena rozmowy Maryi z aniołem zajmuje w dziejach zbawienia szczególne miejsce. Nic więc dziwnego, że znamy ją wszyscy doskonale; Kościół przypomina ją nam co roku w dniu 25 marca i zachęca, abyśmy rozważając ją szczególnie, krok po kroku, pamiętali, że w tej scenie każdy z nas powinien znaleźć siebie. W tych rozważaniach nie chodzi mi o to, aby analizować to, co już wielokrotnie było analizowane, przebieg rozmowy Maryi z aniołem. Chciałbym natomiast, abyśmy zwrócili uwagę na sam fakt wybrania.

Rozpoczynając te rozważania, zauważamy, że anioł zwraca się do Maryi po imieniu. Jest to sposób mówienia charakterystyczny dla języka Biblii i oznacza wybranie. Kto zwraca się do kogoś po imieniu, ten wybiera. Imię w Biblii dotyka intymnej tożsamości, jest synonimem samej osoby. Wymieniając czyjeś imię, dotyka się istoty człowieka. Anioł tutaj porusza tę intymność i dokonuje wybrania.

Religia — pomimo różnych zewnętrznych, społecznych swych przejawów — jest i pozostaje sprawą ludzkiej intymności. I nie należy jej z tej intymności wydobywać. Jeśli chcemy

zrozumieć i przyjąć wiarę, konieczne jest rozbudowane życie wewnętrzne, duchowe. Można więc powiedzieć — nawiązując do języka Biblii — że tylko ten może przyjąć wiarę, kto ma imię, kto w tym imieniu odnajduje swoją istotę, niepowtarzalność, a także godność. Tylko ktoś taki usłyszy głos anioła, który go wybrał spośród tylu ludzi na świecie.

Gdy mówimy o wyborze, to nieuchronnie pojawia się na horyzoncie doświadczenie wolności. Wszyscy jesteśmy głęboko o tym przekonani, że wolność to coś bardzo ważnego. A jednocześnie trudno jest nam odpowiedzieć na pytanie, co to jest wolność?

Oczywiście, nie chodzi tu o definicję wolności — tych nie brakuje — ale o doświadczenie wolności. Jean Paul Sartre pisał, że człowiek jest skazany na wolność. Skazany, tzn. ma tyle równoprawnych możliwości wyboru na raz, że nie może wybrać. Człowiek taki znajduje się w środku tych możliwości, unieruchomiony; niby wszystko może, a w rzeczywistości niczego nie może. To jest bardzo trudna wolność.

Natomiast w tym fragmencie Ewangelii św. Łukasza wolność jest inna. Tu jesteśmy wezwani do wolności. Zostaliśmy wybrani i możemy na ten wybór odpowiedzieć wyborem. W ten sposób rodzi się wiara. Wiara nie jest więc moją pozytywną reakcją na jakąś interesującą koncepcję; wiara to wierność, wierność wybranych. Jeszcze raz wracamy do tego, co indywidualne. Jest to ten wybór, o którym czytamy w „Pieśni nad Pieśniami”: *„Mój miły jest mój, a ja jestem jego”* (Pnp 2, 16). Tu jest zawarta ta szczególna więź, wyrażająca wybór indywidualny; wybór tego, kto ma imię i jest niepowtarzalny. Wybór Maryi z Nazaretu był właśnie wyborem z „Pieśni nad Pieśniami”.

Teraz dopiero możemy przejść do rozważania tego, co jest najważniejsze: *„Oto poczniesz i porodzisz syna”*. Takie są konsekwencje tego wyboru. Aby było wybranie, musi być więź i musi być wierność temu wybraniu. Ci, którzy są wierni Bogu, sprawiają, że Bóg jest między ludźmi. Słowo ma się stać ciałem i zamieszkać między nami. Bóg chce być między nami.

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny było bardzo ważnym wydarzeniem w dziele ustanowienia więzi między ludźmi. Bóg potwierdza daną kiedyś obietnicę. Natomiast człowiek — poprzez skruchę — przygotowuje się na przyjęcie tego daru zbawienia. Jeśli pragniemy, aby Bóg był między nami, musimy tego dokonywać w poczuciu skruchy. Maria mówi: *„Oto służebnica Pańska”*, a my powtarzamy za setnikami z Kafarnaum: *„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod mój dach”* (Mt 8, 8).

„Miłość do Boga ma swoją absolutną specyficzność, której wyrazem jest skrucha. Iłż to czasem człowiek musi wypić gorczy z kielicha życia, żeby się nauczyć tej prostej prawdy; prawdy, którą wyraził wcześniej św. Paweł: *Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami!*” — Kierkegaard.

Perła polskiej architektury sakralnej — gotycka katedra pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. Ta wspaniała świątynia, pochodząca z XIII w. jest obiektem zabytkowym najwyższej klasy. Posiada m.in. rzeźby kamienne, których wartość artystyczna nie ma wielu równych nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie środkowej. Tu odbywają się słynne już w całym świecie koncerty Festiwalu Oratoryjno-Kantatowego „Vratislavia-Cantans”, na które zjeżdżają się wycieczki miłośników sztuki z całego świata. Panuje tu wielka harmonia w życiu duchowym: piękno zabytku, muzyki i kultu spleta się w jedną całość, przysparzając splendoru Kościołowi Polskokatolickiemu.

1. Wspaniała bryła katedry pw. św. Marii Magdaleny
2. Wnętrze katedry
3. Ołtarz główny



OBIEKTYWEM PRZEZ NASZE PARAFIE:

WROCLAW



1995=1911 Powieśmy na ścianie kalendarz prababci

Rok, i tydzień zaczęły się jednocześnie. Pierwszy dzień roku 1995, niedziela, nie spowodowała okrzyku zachwyty u tych osób, które liczyły na jeszcze jeden wolny od pracy dzień. Pierwszy stycznia jest co prawda niedzielą mniej więcej raz na siedem lat, jak uczy nas rachunek prawdopodobieństwa, ponieważ w skali stuleci żaden dzień tygodnia nie jest uprzywilejowany. Tym razem chodziło jednak o coś jeszcze innego.

Niedzielami zaczynały się bowiem lata 1967, 1978, 1984, 1989, co wykryła z sekwencji 11 + 6 + 5 + 6, trochę wydawałoby się nielogicznej, choć, jako żywo, średnia sumy 11, 6, 5 i 6 to 7. Te sekwencje można odnaleźć w datach wcześniejszych niż rok 1967, również rozpoczynających się niedzielą: 1939, 1950, 1956 i 1961, a także w przypadku, gdybyśmy chcieli sprawdzić ten cykl dla innych dni tygodnia. Jest to bowiem podstawowy cykl 28 lat, po zakończeniu którego układ dni rozpoczynających rok zaczyna się powtarzać, ponieważ 21 lat zwykłych i 7 przestępnych daje dokładnie 1461 tygodni.

Łatwo to zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę że z roku na rok pierwszy stycznia następuje w kolejnym dniu tygodnia w latach zwykłych (365 dni = 52 tygodnie + 1 dzień) i przeskakuje o dwa dni w latach przestępnych (366 dni = 52 tygodnie + 2 dni). Tak więc 7 lat — średnia rozpoczynania nowego roku w tym samym dniu tygodnia, gdyby wszystkie lata były zwykłe — zawiera jeden rok lub dwa lata przestępne, i dlatego właśnie we wspomnianym cyklu tylko 5 lub 6 lat rozdziela te dwa lata, kiedy nowy rok zaczyna się tym samym dniem tygodnia, chyba, że „wyskakuje” on z powodu roku przestępnego, i wtedy mamy 5 + 6 = 11 lat.

Gdyby jednak ktoś pragnął, żeby rok nie tylko zaczynał się w tym samym dniu tygodnia, ale żeby był dokładnie taki sam, muszą zostać spełnione dokładnie określone warunki: chodzi mianowicie o to, aby data świąt Wielkanocnych — od której zależą wszystkie inne święta ruchome — była taka sama. Do tego zaś potrzebne są dodatkowo rozważania nad fazami Księżycy.

Wiadomo, że data świąt Wielkanocnych została ustalona w 325 roku przez Sobór Nicejski na pierwszą niedzielę, która po wiosennym zrównaniu dnia z nocą (21 marca) następuje po pełni księżyca. Mniej natomiast wiadomo o tym, że dla jej określenia fazy Księżycy są od XVI wieku obliczane w epaktach, systemie wynalezionym przez astronoma Louisa Lilio, którego prace legły u podstaw powstawania kalendarza gregoriańskiego. Epakta określa fazę Księżycy w pierwszym dniu nowego roku (podaje, na ile dni ostatni nów poprzedzającego roku wyprzedził początek nowego roku). Epakta jest równa 0 w nowiu, wzrasta wraz z fazami (pierwsza kwarta, pełnia, ostatnia kwarta), aby osiągnąć maximum — mniej więcej 29,5 dnia — w momencie, gdy ma się pojawić nowy Księżyc. Pozwala to określić w przybliżeniu datę świąt Wielkanocnych w zależności od tego, kiedy nastąpi pierwszy nów nowego roku: Wielkanoc będzie bardzo wczesna, gdy nów ma miejsce wkrótce po 6 stycznia, a bardzo późna, gdy następuje nieco przed tym dniem.

Nigdy jednak liczba całkowita lat — niezależnie od jej wielkości — nie będzie odpowiadać liczbie całkowitej miesięcy księżycowych. Wyklucza to wszelką periodyczność kalendarza, ale zachęca do refleksji statystycznych.

Okres 5 lat, po którym czasem nowy rok może się zacząć w tym samym dniu tygodnia, to faktycznie 62 miesiące księżycowe, z dokładnością do 4,14 dnia. To sprawdałoby Wielkanoc do tej samej daty 41 razy na sto. W ciągu 6 lat różnica wynosi 5,61 dnia, a więc szanse na tą samą datę Wielkiejnocy spadają do 20 na 100, ale wciąż istnieją. Tak więc ten sam rozkład kalendarza możemy spotkać po zaledwie 5 czy 6 latach (w 1992 roku mieliśmy kalendarz z 1987, a w 1994 — z 1988). Powtarzalność będzie występowała częściej w cyklu 11-letnim, bo wówczas różnica z miesiącami księżycowymi wynosi 1,77 dnia, w związku z czym możemy mieć ten sam rozkład kalendarza przez 3, a nawet 4 razy pod rząd.

Paradoksalnie, cykl 28 lat nie może w żadnym wypadku zapewnić identyczności kalendarza, bo wówczas przesunięcie miesięcy księżycowych wynosi 9,39 dnia. Przekracza więc jeden tydzień, przez co Wielkanoc nie może mieć miejsca w tę samą niedzielę, jeśli chodzi o datę.

Jeśli jednak wyznaczy się wielki cykl 3 razy 28 lat, co znaczy 84 lata, przyniesie on początek roku w ten sam dzień tygodnia, a przesunięcie miesięcy księżycowych spadnie do 1,28 dnia. To już niedużo i szanse rosną, osiągając 82 na 100, żeby kalendarz był identyczny. Inaczej mówiąc, niezależnie od tego, czy ten sam układ kalendarza powtórzy się po 5, 6 czy 11 latach, rzadko zdarza się, by nie powtórzył się po latach 84. Tak więc rok 1995 będzie powtórzeniem roku 1911, tak jak 1990 był odbiciem 1906, a 1991 — 1907.

Co więcej: ten wielki, 84-letni cykl powtórzy serię cykli 11-letnich, o których wspomniano wyżej: rok 1911 powtórzył się w 1922 i 1933. Teraz, gdy pojawia się znów w 1995, zapowiada swe przybycie również w 2006, 2017 i 2028.

Podkreślimy jeszcze, że tak jak przy przejściu z 1910 w 1911 rok, nów Księżycy zbiegł się z przejściem roku 1994 w 1995. Miesiąc księżycowy rozpoczynał się bowiem 1 stycznia o 10.56 czasu uniwersalnego, podczas gdy 84 lata temu — 31 grudnia o 4.13 (czyli 1,28 dnia wcześniej), dając Ziemi w obu wypadkach bardzo ciemną noc sylwestrową, sprzyjającą obserwacji sklepienia niebieskiego, na którym w ciągu tego czasu nie zanotowano żadnych istotnych zmian w położeniu poszczególnych konstelacji.

ALBERT DUCROCCQ
(przeł. E. Derelkowska)

Kalendarz prababci — i nasz: rok 1911



„Najpierw człowiek, potem chrześcijanin” — mówił w ubiegłym wieku Duńczyk Grundtvig.

Oczywiście, można odwrócić tę formułę i powiedzieć, że być lub stać się chrześcijaninem to znaczy stać się człowiekiem. Trzeba jednak jeszcze, żeby chrześcijanie okazali dowód swego człowieczeństwa, swego stania się człowiekiem. To zaś nie jest zawsze oczywiste. W związku z tym pojawia się pytanie, co należy rozumieć przez „człowieczeństwo”, przez bycie lub stanie się człowiekiem. W każdym razie nie chodzi tu o stan, lecz o proces, o rozwój, doznający wzlotów i upadków i trwający całe życie. Kwe-

podstawowej solidarności między wszystkimi ludźmi? Nie odnosimy się tutaj w tej chwili do takich stwierdzeń, jak te dotyczące faktu, że człowiek jest stworzeniem i że jest grzesznikiem. Są to stwierdzenia ostateczne, zbyt zasadnicze, aby mogły wyjaśniać w jakiś sposób powyższy kontekst. Człowiek, o którym mówimy, to ten, który jest odczuwany jako człowiek, a to oznacza także: odczuwany tak w wierze, jak w niewierze. Jest on bytem przerażonym i zniechęconym; Zna on poczucie trwogi, „Anfechtung”, ten wstrząs dla swego człowieczeństwa i swych pewności wiary bądź niewiary, które dosięgają go w jego ludzkiej substancji, tam gdzie wszelkie ochronne działania po-

przyjmowania odpowiedzialności za innego człowieka, ponieważ ten inny jest przedłużeniem jego samego, jest realizacją potencjałów, które — jeśli nie rozwijają się w każdym — są przynajmniej w każdym utajone. Nie można brać odpowiedzialności za siebie, nie przyjmując jej za innego. Nie oznacza to oczywiście, że można ją przyjmować za wszystkich innych, ani że można przyjmować za kilku innych lub nawet tylko za jednego całkowicie: byłoby to przeciwstawieniem się naszej skończoności, byłoby to również zaprzeczeniem wolności drugiego. Wziąć odpowiedzialność za siebie, co znaczy nauczyć się odpowiadać za siebie (taki jest dar wiary chrześcijańskiej), nie może

„Być chrześcijaninem i być człowiekiem”

stia, co rozumie się przez „człowieczeństwo”, nie może spowodować odsunięcia rozważenia sformułowania pośredniego, a nawet dość ostrego dla chrześcijan, będącego odwróconą formułą Grundtviga: „najpierw chrześcijanin, następnie człowiek”.

Akcent takiego sformułowania, jeśli dotyczy chrześcijan, spoczywa na drugiej części: „następnie człowiek”. Można tego uniknąć, pozostając przy położeniu większego znaczenia na pierwszej część formuły: „najpierw chrześcijanin”. Jest pewna przyczyna dla akcentowania w ten sposób, ponieważ „człowieczeństwo”, bycie lub stawanie się człowiekiem, jest — przy takim rozumieniu formuły — rezultatem „chrześcijańskości”, bycia lub stawania się chrześcijaninem. (...)

Faktycznie ma miejsce zarazem i jeden, i drugi sposób interpretacji tej formuły, prowadząc do pomieszania tych pojęć. (...) Chrześcijanin bowiem nie potrafiłby określić się przeciwko człowiekowi, człowiekowi w nim samym i człowiekowi poza nim, ale jedynie z nim i dla niego. (...) Określenie się „przeciw niemu” jest zawsze — jeśli ma on motywację „chrześcijańską” i „ludzką” — odnoszone, a więc i podporządkowywane określeniu znacznie bardziej zasadniczemu: „dla niego”, związanemu z faktem, że Bóg wyznawany przez wiarę chrześcijańską jest Bogiem „dla nas”.

Człowiek bowiem nie mógłby w istocie być „zintegrowany” — jeśli dystansując się od „bytu chrześcijańskiego” jest on po prostu przeciw — z bytem chrześcijańskim w jego prawdzie, gdyby nie był on zdolny pełnić funkcji nośnika bycia lub stawania się prawdziwym człowiekiem.

W związku z tym pojawia się pytanie, jak ma się to do formuły Grundtviga, w której — w oryginalnej kolejności sformułowania — człowiek jest najpierw.

Jaki jest ten człowiek, będący najpierw, i czy istnieje on również w chrześcijaninie jako takim, tak że można mówić o pewnej

dejmowane przeciwko temu wstrząsowi same mu podlegają i nikną.

Współczesny świat to świat kryzysu wstrząsającego podstawami tego świata, człowiekiem i wiarą — bądź niewiarą. (...) Ale oczywiście istnieje nie tylko kryzys, trwoga, wstrząsy. Istnieje także radość, wdzięczność, odwaga. Ponieważ jednak mogą one podlegać wstrząsowi z powodu tamtych (i odwrotnie), i ponieważ kryzys jest kryzysem podstaw, nie ma charakteru powierzchniowego czy chwilowego, ale przeciwnie, stały i zasadniczy, przeto człowiek, który świadomie przeżywa ten kryzys (będący zarazem kryzysem jego samego) świata i wiary bądź niewiary, określany jest jako człowiek poszukujący. Taki właśnie jest człowiek w chrześcijaninie i w każdym innym, a kiedy to „człowieczeństwo” poszukujące jest przyjmowane, w sobie i w innym, pojawia się solidarność, która łączy wszystkich ludzi, jako będących uczestnikami tej samej sytuacji (kryzysu) i tego samego poszukiwania.

Związek między tym człowiekiem, który jest najpierw (nawet w chrześcijaninie) w każdym człowieku, niezależnie od rasy, kultury i religii, i człowiek, który jest potem, określany przez wiarę chrześcijańską, a nawet niewiarę, oddaje to ostatnie „człowieczeństwo” w pierwotnym sensie tego słowa, to znaczy, że jego „nowe” człowieczeństwo — to, które jest mu dane i w którym jest wezwany do wzrastania z faktu jego „chrześcijańskości” — odsuwa się, dzięki temu związkowi, tam, gdzie nie jest negowane ale przyjmowane — z wyłączeniem wszelkich pokus „nadcztowieczeństwa”. (...)

Jeśli chodzi o wiarę chrześcijańską, to może ona niektórych nie interesować, ale ona nie może się nimi nie interesować. W tym jest ona powszechna i otwiera się na wszechświat, a przede wszystkim na człowieka, jakikolwiek on jest. Ucząc wierzącego (tam gdzie nie zniekształca on wiary) przyjmowania odpowiedzialności za człowieka w sobie, uczy go również

się dokonać inaczej, jak tylko w otwarciu na innych. Wziąć odpowiedzialność za siebie to znaczy być solidarnym z sobą, a solidarność z sobą samym nie istnieje bez solidarności z innym, bo ja nie istnieje bez innego, bo ja w mym istnieniu mam obowiązki wobec innych i poznaję siebie, w całej mej osobie, tylko przez innych, tak jak inni poznają siebie tylko przeze mnie. Wiara chrześcijańska wychodzi z tego przekonania — i prowadzi także do solidarności człowieka z samym sobą — a przez to z innymi.

Rozumie się przez to solidarność nie tylko bierną, ale także aktywną, tworzącą. Nie chodzi tu przede wszystkim o to, że prowadzi ona do etyki działania. Ta, jeśli nie ma pozostać na zewnątrz sytuacji, które chce zmienić, zakłada sama z siebie „życie z”. „Życie dla” istnieje tylko na podstawie „życia z”. Jest to najważniejsza cecha charakterystyczna życia Jezusa: to „dla nas” Jego życie było zakorzenione w „z nami”. Z powodu swego zmartwychwstania i działania i to „dla” są obecne permanentnie. „Z nami” i „dla nas” istnieją bez wyjątku ze strony Jezusa, pominiawszy jedno: tajemnicę zła. Taka jest podstawa uniwersalności wiary chrześcijańskiej. Charles de Foucauld wyraził tę solidarność aktywną „z”, poprzedzającą wszelakie właściwe działanie, będące działaniem „dla”, przez sformułowanie „powszechnego braterstwa”. Jezus jest bratem powszechnym i z tego powodu chrześcijanie wzywani są do postępowania za przykładem Chrystusa. W sytuacji Kościoła mniejszościowego, żyjąc w kraju innej wiary, Charles de Foucauld napisał: „Chcę przyzwyczaić wszystkich mieszkańców, chrześcijan, muzułmanów i żydów, aby spoglądali na mnie jak na ich brata — brata powszechnego”.

Taka jest właśnie wiara chrześcijańska.

Na podst.: Gerard Siegwalt, „La foi chretienne et l'homme: etre chretien et etre l'homme” przekł. i oprac. E.D.



LUBLIN



ŚWIECIECHÓW



STRZYŻOWICE

ŚWIĄTYNIE POLSKOKATOLICKIE

Zamieszczone fotografie prezentują niektóre świątynie naszego Kościoła.
Tym razem przedstawiamy Czytelnikom sześć parafii.



OKÓŁ



BUKOWNO



ZAMOŚĆ



Marcowe porzekadła

W marcu — jak w garncu.

**Gdy w marcu niebo od południa ryknie,
wielki ci z tego urodzaj wyniknie.**

**Marzec uparty — stroi z pługiem żarty,
a kwiecień przychodzi i w chlew go zawodzi.**

**Na świętego Kazimierza zima do
morza zmierza.**

**Gdy Wincenty za pogody, więcej wina
niżli wody.**

**Od Cypriana aż do Jana, gdy pogoda
zakichana, to od Jana do Jerzego
ciągle jeszcze nic nowego, a gdy
Jerzy się rozśmieje, to za kilka dni
znów leje.**

**Na Józefa pięknie, zima prędko
pęknie.**

**Zanim „Ogniem i mieczem”
zagości na ekranie**

Szturm

Sienkiewicz, gdyby żył w naszych czasach, na pewno pisałby scenariusze filmowe. Jego powieści to przecież czysta filmowa klasyka, to istny skarb, z którego film powinien czerpać pełnymi garściami. Widowskowość, rozmach, batalistyka, miłość, odwieczny konflikt dobra ze złem — wszystko to mieści się w sienkiewiczowskich tomach. Nasuwa się pytanie: jaka inna sztuka, poza kinem, potrafiłaby przekazać wizję Mistrza? Przecież nie teatr, radio, a nawet telewizja.

Przypomnijmy, że filmowa wersja „Potopu”, nakręcona w 1974 r. (z cudownymi rolami Daniela Olbrychskiego i Władysława Hańcy) miała swoją poprzedniczkę przed 60 laty. Ówczesny bowiem potentat przemysłu kinematograficznego w Warszawie, Aleksander Hertz, wpadł na pomysł sfilmowania właśnie tej niezwykle barwnej powieści Henryka Sienkiewicza. Jesienią 1913 r. zawiązała się w Warszawie nowa spółka „Sokół”, głównie dla realizacji projektu sfilmowania „Krzyżaków” i „Trylogii”. Reżyserem w tej nowej spółce został Edward Cyprian Puchalski. Dzięki poparciu wybitnego aktora, Józefa Kotarbińskiego, Henryk Sienkiewicz udzielił w Oblęgorku zgody na sfilmowanie swoich powieści przez Puchalskiego i ich wyłączną eksploatację przez firmę „Sokół”. Scenograf, Józef Galewski, wspominał: „W atelier Sfinks (...) nakręcono parę scen (...). Zrobiono same wnętrza, dwór Bilewiczów, Kmicica, gabinet Radziwiła w Kiejdanach, salę balową... i wewnątrz namiotu Millera. Jak oni to wszystko zmieścili, to pozostało tajemnicą (...). Po scenach w atelier miano nakręcać epizod obrony Częstochowy. Zapowiadano udział sześcuset statystów. Realizacja została jednak przerwana, ponieważ generał Rausch von Trautenberg, ówczesny dowódca wojsk carskich w okręgu warszawskim, nie zgodził się ani na użycie wojsk rosyjskich w scenach batalistycznych, ani na udział polskich statystów.



Andrzej Kmicic — czyli Daniel Olbrychski. Scena pojedynku, podczas którego padły słynne słowa: „Kończ, waść! Wstydu oszczędź”

Główne role w tym pierwszym, nieukończonym „Potopie” grali: Maria Dulębianka (Oleńka), Bronisław Oranowski (Kmicic), Aleksander Zelwerowicz (Zagłoba), Stefan Jaracz (Wołodyjowski), Seweryna Broniszówna (Anusia Borzobohata). Nakręconą przez Puchalskiego taśmę

„Ogniem i mieczem”, według powieści Eryka Sienkiewicza. Zrealizował go Fernando Cerchio. Reklama głosiła, że oto ożywa „jedna z najbardziej chlubnych stron polskiej historii, a straszne rzezie, zniszczenia, pożary, istry kobiet i zockackie orgie przepłatały się z momentami poezji oraz czystych uczuć”.

Sienkiewicza na wyobraźnię Polaków



Wojska szwedzkie pod Częstochową („Potop”)

(ponad tysiąc metrów) kupiła moskiewska wytwórnia Chanżonkowa.

Chanżonkow zmienił niemal wszystko: od reżysera począwszy, na obsadzie kończąc. Realizację powierzył Piotrowi Czardyninowi, a rolę Kmicica — Iwanowi Mozzuchinowi, idolowi kinomanek sprzed I wojny światowej. Premiera „Potopu” odbyła się 14 kwietnia 1915 r. Film wyświetlano w Moskwie, Petersburgu, Odessie, a także w Warszawie. Był to dramat w dwóch częściach. Już od roku toczyły się walki na wszystkich frontach, ale w Warszawie ciągle grano „Potop”.

Polski pisarz, Igor Newerly tak oto zapamiętał ten film: „(...) Pierwszy raz byłem w iluzjonie i nie miałem pojęcia na co patrzę, nie znałem Sienkiewicza. Zaskoczył mnie z białego płótna, najechał raptem po ciemku całym zastępem rycerstwa w kurzwie pościgów i walk. Taper grał tętent koni i wycie wilków za saniami, to znów grał słowika za klasztornym murem i modlitwę cudnej dziewczyny, jej miłość do rotmistrza, co ją znieważył, co hulał w jej domu z kolegami bezszabasno po petersbursku, po gwardyjsku, a potem łkał fatalny i piękny (...) i spowiadał się przed siwiutkim księdzem, rozumiało się każde słowo, chociaż oni poruszali tylko ustami, słyszało się wszystko — taki to był iluzjon! — zdawało się słyszeć, jak śnieg skrzypi pod butami Szwedów nadchodzących z niemiecką rytmicznie i groźnie, ciarki przebiegały po grzbiecie od zgrzyoty, kiedy indziej znów rzewność brała albo szalona rycerska ochota, że tylko tupać i ryczeć bij-zabij! Gdy brzuchaty szlachcic o gębie na trzy garnce piwa, o jednym oku z bielmem, a drugim typiącym nadmiernie, rzucił swą szablę pod nogi (...) temu zdrajcy Radziwiłłowi, tak cisnął o parkiet, aż w pianinie jęknęło, uczułem, że wzruszenie rozsada mi serce i pęcherz, jednak jeszcze się trzymałem, dopóki nie zaiskrzył się lont pod wielką kolumbryną szwedzką, miotającą faskule na klasztor, ale gdy ta machina wyleciała w powietrze i ów rotmistrz stoczył się do rowu, wówczas trząsnęły wszystkie hamulce i zrobiło się mokro.

Nigdy później, w żadnej palarni opium, nie doznałem takiego odurzenia! — kończy swe wspomnienia o pierwszym ekranowym „Potopie” i pierwszym pobycie w iluzjonie Newerly.

Bohaterowie wielkich powieści historycznych Sienkiewicza przez całe lata byli nieobecni na ekranie. Mowa o powieściach spod znaku „zbroi”. Na zbroje długo nie było stać polską kinematografię. Zrobili to za nas Włosi. W 1960 r. na ekrany Italii wszedł film „Col ferro e con fuoco” — czyli, po prostu —

Ci, którzy film widzieli zaśmiewali się na wspomnienie polskiej husarii, noszącej małe skrzydełka na hełmach i na wspomnienie strojów polskiej szlachty, przydziejanej w wzorzyste i powłóczyście szaty, podobne do damskich szlafroków.

Takich błędów uniknęli adaptatorzy „Krzyżaków”. Był to pierwszy polski film widowiskowy, pierwszy polski supergigant z roku 1960. Mimo upływu lat, „Krzyżaków” nieustannie wznawia telewizja.

Sfilmowanie „Trylogii” należało i należy do naszych narodowych obowiązków. W roku 1966, w redakcji warszawskiego tygodnika „Kultura” padło znamienne zdanie, podczas toczącej się tam dyskusji: Podobnie jak regulacja Wisły, sfilmowanie „Trylogii” należy do obowiązków narodowych Polaków. Z regulacją Wisły nie jest do tej pory najlepiej, ale za to obowiązek sfilmowania „Trylogii” Sienkiewicza został w znacznej mierze wypełniony, dzięki kracomemu „Panu Wołodyjowskiemu” i „Potopowi” w reżyserii Jerzego Hoffmana. Zarówno jeden, jak i drugi film mogły być na ekranie niemal wszystkim, mieścić się w ramach każdego ze znanych gatunków: baśni, westernu, melodramatu w stylu XVII-wiecznej „love story”, wielkiego dramatu narodowego czy epepei narodowej. Wykorzystano każdą z tych konwencji, ale filmów tych nie sposób określić jednoznacznie gatunkowo. Adaptatorzy i w tym względzie pozostali wierni powieści. Bo właśnie ta wierność była najważniejsza dla reżysera Jerzego Hoffmana.

Szturm Sienkiewicza na wyobraźnię Polaków trwa. Gościmy cały czas na ekranach telewizorów bohaterów „Trylogii” jak starych znajomych. Kochamy te sienkiewiczowskie postacie i podziwiamy, cieszymy się z ich odwagi i smucimy każdą porażką. Są przecież tylko naszymi, stworzonymi wyobraźnią Polaków. Jacy będą bohaterowie trzeciej części „Trylogii”, a właściwie — pierwszej, „Ogniem i mieczem”, już niedługo dowiemy się. Mamy nadzieję, że i w tej części nie zabraknie tak wspaniałego aktora, jakim jest Daniel Olbrychski. A więc — czekamy!



„Krzyżacy” — polski supergigant z 1960 r.

Pomóc swojemu dziecku

Dla większości z nas prace wykonywane w dzieciństwie łączą się z miłymi wspomnieniami. Dlatego smuci, że dzisiaj wiele dzieci jest pozbawionych wartościowych cech charakteru, jakie kształtują regularnie wykonywane obowiązki. Zapomina się o nich w naszym społeczeństwie poszukującym coraz to nowych form relaksu i urządzeń oszczędzających ludzką pracę.

Lecz nawet w takiej sytuacji wyznaczenie obowiązków pozostaje najskuteczniejszym sposobem uczenia dzieci odpowiedzialności i odpowiadania przed innymi. W rozwiniętym społeczeństwie przemysłowym większość dzieci nie potrafi nauczyć się pracy dorosłych po prostu ich obserwując i uczestnicząc w ich pracy (co jest jeszcze możliwe np. na wsi przy pracach polowych). Większość zajęć wykonywanych przez dorosłych jest zbyt skomplikowana pod względem technicznym, aby dzieci mogły pomagać, a miejsce wykonywania pracy jest często znacznie oddalone od domu.

Dom jest jednak nadal miejscem nabywania umiejętności i wykonywania auten-

Oto kilka zasad rozwijania charakteru dziecka poprzez wykonywanie domowych obowiązków:

— Zaczynaj wcześniej. Nawet trzyletnie dziecko potrafi pozbierać zabawki i stopniowo uczyć się takich umiejętności jak ścielenie łóżka, wkładanie brudnych ubrań do kosza czy układania czystych rzeczy w szufladach. Pięcioletek potrafi nakryć do stołu, zetrzeć kurze, wytrzeć naczynia.

— Nie zniechęcaj ochotników. Między ósmym a dwunastym rokiem życia dzieci chcą naśladować swoich rodziców. Wykorzystaj ten okres.

— Gdy to możliwe przydzielaj obowiązki domowe zgodnie z zainteresowaniami i zdolnościami dziecka.

— Przydzielaj na zmianę różnym osobom mniej pożądaną i najbardziej popularną pracę — powinny być one równo rozdzielone pomiędzy wszystkich członków rodziny.

— Każde zadanie zleć na piśmie i jasno określ standardy dobrego wykonania. Pozostawienie tych spraw indywidualnej ocenie sprawia problemy. W tym samym czasie dawaj wskazówki, jak wykonać konkretną pracę lepiej, szybciej i sprawniej.

— Zrób i umieść na widocznym miejscu kartę, na której odnotowuje się poszczególne zadania i ich wykonanie.

— Nie szczędź pochwał.

— Nie powinno się płacić za wykonywanie obowiązków wynikających z bycia częścią rodziny. Kieszonkowe jest lepszym sposobem zaspokojenia regularnej potrzeby dziecka posiadania pieniędzy.

— Jeśli tworzysz system obowiązków domowych, dzieci powinny uczestniczyć w planowaniu. Wypisz różne prace i problemy, jakie się z nimi wiążą i mów o tym, dlaczego każdy musi mieć udział w ich wykonywaniu. Pamiętaj, że dzieci lepiej wykonują obowiązki, jakie same sobie wyznaczyły.

— Od czasu do czasu pomóż dziecku wykonać wyznaczoną mu pracę.

Staraj się wykonywać wszystkie te czynności sprawiedliwie, jest to bowiem klucz do rozwinięcia u dziecka dojrzałego poczucia odpowiedzialności i odpowiadania przed innymi.

Z wykonywaniem domowych obowiązków wiąże się inne zagadnienie. Dzieci bawią się „do końca”. Dlaczego więc trudno im wypełniać do końca codzienne obowiązki — jest to przecież klucz do owocnego życia? Jak rodzice mogą pomóc swoim dzieciom w zdobyciu tej pozytywnej cechy — konsekwencji i wytrwania do końca?

— Gdy dziecko jest w wieku przedszkolnym ważne jest zachowanie równowagi. W tym okresie motywujemy je przede wszystkim przez nagrody i kary. Dziecko nie jest w stanie pojąć, że praca musi zostać wykonana do końca, ponieważ jest to „właściwe”. Gdy nie

Odpowiedzialność rodziców nie polega na zapewnieniu dzieciom szczęścia, lecz kształtowaniu ich charakteru.

Dr Haim Ginott

doprowadzi do końca jakiegogo zadania, pomóż mu.

— Małemu dziecku trzeba okazywać wiele wrażliwości. Niskie oczekiwania nie będą dla dziecka wyzwaniem, aby osiągnąć swój pełny potencjał. Zbyt wysokie wytworzą niszczący lęk przed niepowodzeniem. Sposobem zwrócenia uwagi dziecka na ważność tej zasady może być wspólne czytanie popularnych bajek, wierszy, które podkreślają wartość wytrwałości, np. wierszyk „Rzepka”.

— Gdy dziecko jest w szkole podstawowej, połączmy was bardziej partnerską zażyłość. W tym okresie powinno się zwiększyć zarówno swoje wsparcie, jak i oczekiwania stawiane dziecku. Powtarzaj mu powiedzenie: „Jeśli za pierwszym razem ci się nie uda, próbuj, próbuj jeszcze raz” lub morał z bajki Ezopa o żółwiu i zającą: „Powolny i wytrwały wygrywa wyścig”.

— Bądź nadal szczodry w pochwałach i nagradzaj wybitne wysiłki. Przypominaj dziecku o sytuacjach, w których było wytrwałe i miało satysfakcję ze swoich dokonań. Gdy nie uda się mu doprowadzić jakiejś sprawy do końca, powiedz o swoim rozczarowaniu oraz pełnym wsparciu dla niego. Zaofiaruj pomoc, gdy dziecko doświadcza poważnej frustracji i chce zrezygnować — jest to najlepszy sposób okazania wsparcia i dania przykładu wewnętrznej dyscypliny. Ważny jest również twój niezmienny przykład dotrzymywania obietnic danych dzieciom.

— W okresie dojrzewania motywacja dziecka, aby doprowadzić do końca zadania, których się podjęło powinna odzwierciedlać bardziej świadomą, dojrzałą ocenę konieczności porządku w życiu. Oczekuj od syna czy córki, że będzie konsekwentnie wykonywać swoje obowiązki, troszczyć się o swoją własność i dotrzymywać obietnic. Gdy nastolatek zawiedzie pokładane w nim nadzieje, nie chroń go przed konsekwencjami. Jednocześnie nie zaprzestawaj okazywać mu zrozumienia, miłości i wsparcia.

E.Ś.



tycznej pracy. Poprzez nią kształtuje się takie wartościowe cechy jak pilność i wytrwałość. Praca daje także dziecku poczucie satysfakcji, jest źródłem poczucia kompetencji i pewności siebie.

Oprócz tego istnieje kilka innych edukacyjnych korzyści związanych z wykonywaniem przez młodsze dzieci prac domowych. Na przykład można się uczyć liczenia i bawić w gry arytmetyczne przy okazji zmywania naczyń, czy sortowania sztućców. Można również nauczyć dzieci bardziej złożonych umiejętności selekcjonowania i klasyfikowania przedmiotów, a przez układanie nakryć do stołu — odróżniania prawej strony od lewej. Większość prac domowych uczy dzieci postępowania zgodnie z instrukcją i przeprowadzania poszczególnych działań w pewnej kolejności.



W związku z nadejściem

Uwaga! Cisza! Komunikat:
Podaje się do wiadomości,
Że wkrótce Wiosna, jak co roku,
Znowu przybędzie do nas w gości.

W związku z tym, bardzo prosimy,
Nie szykanować Pani Zimy...
Względem śniegu —
Niewiele będzie go w obiegu.
Skazany jest na roztopienie
(Choć żal niektórym go szalenie)...

Zima odjedzie w swym terminie,
Reszta jej dworu — za Nią spłynie.
Na przyście Wiosny, proszę Państwa,
Błagam: żadnego oszukaństwa!

Konkretnie zaś, według przepisów:
Żadnych rozróbek różnych urwisów!

W
-
I
O
S
N
Y



Żadnych swawoli nietypowych
I żadnych — rannych — bóli głowy...

Placzu w tym czasie się zabrania!
(Niestety, aż do odwołania...)
Natomiast mile są widziane —
Buzie radośnie roześmiane.
Zabrania się też — pod karą srogą —
Wstać z łóżka Wiosną... lewą nogą!

Zezwala się, zwłaszcza maluszkom,
By dogadzały swoim brzuszkom
Witaminowym koszem jarzyn,
Nowalijkami i — sokiem z malin.

I jeszcze jedna ważna sprawa!
Nasz gość, Wiosna, będzie ciekawa:
Jak też tam dzieci, się uczyacie?
Czy dużo piątek jest w zeszycie?

Gdyby tak przyszła na inspekcję,
Na najtrudniejszą nawet lekcję...
Przygotowani bądźcie wspaniale:
Tak, jak do bali w karnawale!



E. LORENC

Pani Anna D. z Bydgoszczy pisze: „Od paru tygodni moja rodzina ma mi za złe, iż jestem podejrzliwa w stosunku do ludzi. Jednocześnie mówią, że nie jest to stwierdzenie pewnych cech charakteru, ale zarzut stawiany na płaszczyźnie etycznej. Czy rzeczywiście nieufność i podejrzliwość są brakami etycznymi?”

Ponieważ Pani Anna nie podała żadnych konkretnych przykładów swego postępowania, dlatego nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przedłożenie uwag raczej ogólnych, które mogą pomóc jej w samodzielnym zakwalifikowaniu swego postępowania.

Moim zdaniem, nieufność, czy podejrzliwość mogą być nie tylko brakiem etycznym, ale nawet grzechem, zawsze wtedy, gdy są one bezpodstawne. Jeśli nasza podejrzliwość nie jest rzeczowo umotywowana, wtedy łączy się z krzywdą bliźniego, spowodowaną fałszywym, niesprawiedliwym osądzeniem. Wydaje się, że problem ten jest bardzo istotny i zasługuje na uwagę z dwóch powodów. Po pierwsze, nasze osądy dotyczące bliźnich raczej rzadko opierają się na racjonalnie umotywowanych przesłankach. Czasem wystarczy błahy powód, np. strój lub fryzura, a raczej jej brak, aby zasłużyć sobie na wielce podejrzliwe spojrzenie „bliźnich”. A po drugie, sprawa ta zasługuje na refleksję, ponieważ człowiek obarczony niesłusznym podejrzeniem jest najczęściej zupełnie bezbronny. Taka podejrzliwość jest szczególnie uciążliwa w rodzinie; np. zaufanie to ważny element każdego małżeństwa.

Oczywiście, są sytuacje, które wymagają od nas pewnej rezerwy, racjonalnego namysłu. Jednak nie może to być nieufność krzywdząca kogokolwiek z góry, ale jedynie zawieszenie sądów aż do czasu uzyskania rzeczowych podstaw. Dotyczy to nie tylko indywidualnych ludzi, ale także sytuacji i zjawisk społecznych. Chodzi tu o pewien przejaw roztropności. Zaufania nie należy ofiarowywać bezpodstawnie i bez uzasadnienia. Nie powinniśmy swoim bezkrytycznym postępowaniem doprowadzać do sytuacji, gdy ufną ludźcie są oszukiwani i okłamywani. Nie ma w tym żadnego pożytku.

Pan Henryk Cz. z Warszawy napisał ciekawy list na temat stosunków chrześcijańsko-żydowskich i pyta, jaki jest stosunek starokatolików do tego problemu?

Dzisiaj, w 50. rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau, chciałbym tę

odповідź rozpocząć od klasycznego już zdania Johanna Baptisty Metza, który powiedział: „My, chrześcijanie, nigdy już nie cofniemy się poza Auschwitz; jeśli natomiast wyjdziemy poza Auschwitz to nie sami, lecz tylko wspólnie z jego ofiarami. Tutaj, moim zdaniem, leży fundament żydowsko-chrześcijańskiej ekumenii. Zwrot w stosunkach między Żydami a chrześcijanami odpowiada radykalizmowi kresu, który objawił się w Auschwitz”. Trudno nie zgodzić się z tymi słowami. Konieczny jest zwrot w naszych stosunkach, w myśleniu o sobie. Powinniśmy się sobie przysłuchiwać, więcej rozumieć i stąd wyciąga wnioski dla chrześcijańskiego sposobu myślenia i zachowania. Nowy Testament często podkreśla, że chrześcijanin to człowiek wierzący, który dba o sieroty, wdowy, obcych i przyjaciół. Nie jest dostatecznym wyrazem wiary miłość Boga, bez miłości bliźniego. Na pytanie uczonego w Prawie: „A kto jest moim bliźnim?” Jezus odpowiada przepiękną przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 29-37). Do tej przypowieści powinniśmy często wracać.

Po Szoah, chrześcijanie powinni zmienić swoje myślenie o Żydach i judaizmie, a także szukać takich form wspólnego działania — pomimo spłotu trudnych spraw żydowsko-chrześcijańskich — aby nigdy już nie była możliwa zagłada jakiegokolwiek narodu. „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal 3, 28). Jezus Chrystus „jest naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur — wrogość” (Ef 2, 14).

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem list Pana Janusza R. z Lublina, który porusza problem śmierci Jezusa i w związku z tym pyta: „Jak Jezus Chrystus rozumiał cel swojej śmierci?”

Jezus doskonale wiedział o zagrażającym Mu niebezpieczeństwie śmierci. Prowadzona przez Niego działalność nauczycielska w sposób prawie nieunikniony wiązała się w tamtych warunkach

z możliwością śmierci. Jego wystąpienia zagrażały przede wszystkim roli przywódczej faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Chodziło o to, że Jezus często krytykował ich i stawiał im bardzo ciężkie zarzuty. Dla ratowania własnej pozycji w narodzie, faryzeusze mnożyli swoje ataki na Jezusa: że zadaje się z grzesznikami (Mk 2, 16), że dopuszcza się bluźnierstwa i pozostaje w zmwowie z czartem (Mk 2, 7), że łamie prawo szabatu (Mk 2, 23-38) itd. Narażał się także saduceuszom, przede wszystkim przez to, że głosił naukę o zmartwychwstaniu (Mk 12, 18-27). Jezus był świadomy tego, iż naraża się władzom rzymskim, które uważały Go za przywódcę niebezpiecznego dla ładu rzymskiego. Wprawdzie Jezus nigdy nie występował jako działacz polityczny, ale Jego nauka o zbliżającym się Królestwie Bożym mogła być uznana za wyraz swoistych roszczeń politycznych.

Wydaje się, że świadomość zbliżającej się śmierci towarzyszyła wszystkim czynom i słowom Jezusa. Idzie On na śmierć dlatego, że taka jest wola Ojca niebieskiego. „Nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty niech się stanie” (Mk 14, 36).

O zbawczym charakterze śmierci Jezusa zdaje się świadczyć całe Jego życie. Domagał się On tego, aby Jego wyznawcy służyli bliźniom. Oto [Jezusowe] napomnienie: „Miłować bliźniego jak siebie samego daleko więcej znaczy niż wszystkie całopalenia i ofiary” (Mk 12, 33), „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie” (Mt 7, 12). Jezus mówi wyraźnie, że przyszedł nie po to, aby Mu służono. On sam przyszedł służyć innym. Ta chęć służenia człowiekowi nadawała sens nie tylko Jego życiu, ale przede wszystkim Jego śmierci.

Jezus uważał swoją śmierć krzyżową za integralną część swego postępowania. Bez tej śmierci i zmartwychwstania, Jego dzieło nie byłoby dopełnione. Tak chyba należy rozumieć słowa Jezusa wypowiedziane nad kielichem podczas Ostatniej Wieczerzy: „Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana” (Łk 22, 20).

Korzystając z okazji, przesyłam wszystkim Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia.

DUSZPASTERZ

W numerze 12 (grudzień 1994 r.) „Rodziny” pominięto podpis autora zdjęć do artykułów „Inauguracja roku akademickiego 1994/95 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie”, „Podpisanie umowy naukowej” oraz „40-lecie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej”. Wymienione artykuły mają rangę historyczną, toteż z przyjemnością podajemy, że autorem zdjęć jest pan Jan Chojnowski z Warszawy.

Zamiast kwiatka dla Ewy



Wszyscy mówią — Francuzki, Francuzki! Ja uważam, że z naszą kobietą żadna równać się nie może. Nasza to ogromne osiągnięcie! Przed tamtą chodzi się na paluszkach, bije ukłony, romansuje, rolls-roycem wozí... Z naszą wystarczy się przejechać tramwajem i już dobrze. Jeśli tylko się jej spodobałeś.

Nasza nie jest wyrachowana, nie liczy na intratne małżeństwo. Cóż ty jej możesz dać? Jest równie zamożna, jak ty. Nie tylko jest pociągająca, ale ma i krzepę, jest jasnooka i szczęśliwa. I kabel przeciągnie, i wapno rozmiesza, i cegłę poda, i samochód popchnie... Traktor dasz — zapali i odjeździe! Pociąg towarowy dasz — wsiądzie i poprowadzi. Męża poznaje po krokach. A po tym, jak wsuwa klucz do zamka już wie, jaki dzień miał w pracy.

Jedna na całe życie

Ci Finowie, Belgowie, Niemcy a nawet Australijczycy — mówią, że lepszych niż nasze kobiety na całym świecie nie spotkasz. Każde pieniądze za naszą kobietę gotowi są dać...

Mężczyzna nasz zaś całkowicie się zagubił. Zagubił się porażony jej możliwościami i siłą. Mężczyzna okazał się o wiele słabszy, znacznie mniej interesujący, prymitywny w okazywaniu uczuć. Kierownictwa boi się jak nagłej śmierci. Decyzji żadnej samodzielnie nie podejmie. W pracy milczy, w domu czyta gazetę lub ogląda telewizję...

A Ona — niczego się nie boi! Kierownictwo jej się słucha. Mężczyzn przed mężczyznanami broni. Ojciec płacze jej na jednym ramieniu, mąż na drugim, a na piersi dziecko... lat trzydzieści...

Oto obraz tej jedynej, jedynej na całym świecie!

(wg. M. Żwanieckiego)

POZIOMO: A-1) do uchylenia tajemnicy; A-7) słomiany na polu; C-1) środek leczniczy o ustalonym kierunku działania farmakologicznego; D-7) podgatunek kułana, b. rzadki; E-1) produkt wysuszonej skrobi bulw manioku; F-7) we Francji — osoba sprawująca regencję; H-2) inaczej wierzchołek; I-8) nielegalne przerwanie ciąży; K-1) pędrak, brzdąc; L-6) Odrodzenie; N-1) gatunek kawy; N-9) rodzaj powozu.

PIONOWO: 1-A) coś ekstra; 1-I) gatunek białego wina, przeważnie wermuthu; 3-E) najsmaczniejszy w tłusty czwartek; 4-A) piosenkarka polska greckiego pochodzenia; 4-K) figura geometryczna; 5-E) czyni złodzieja; 6-B) biedy lub myszy; 6-K) miasteczko z browarem; 7-E) imię czarnoskórej Franklin; 8-A) człowiek (łac.); 8-I) guwernantka do dzieci; 9-D) miasto w Japonii (środk. Honsiu); 10-A) pierwiastek chemiczny (obok cynku); 10-I) Monika, odtwórczyni roli Nel w filmie „W pustyni i w puszczy”; 11-D) posłaniec, 13-A) draby, opryszki; 13-G) miasto „obiadu generalskiego”.

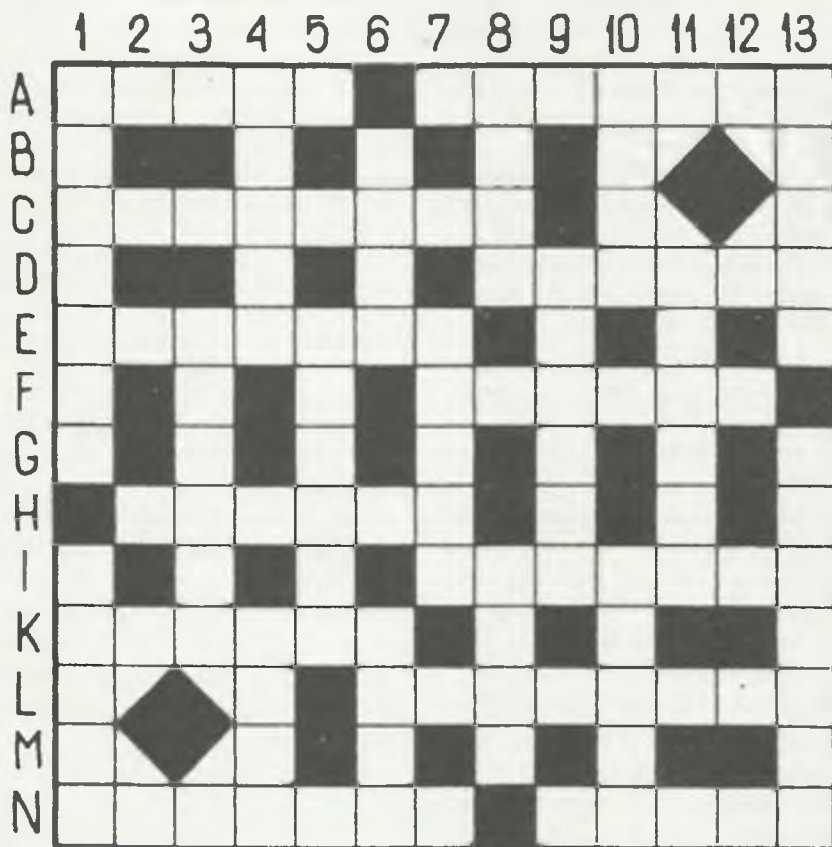
Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przystawie ludowe):

(K-13) (C-3, E-2, F-7, A-7, C-7) (I-12, D-10, A-5)

(K-13) (F-9, B-1, F-7, N-11, I-11, C-7)

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji do końca miesiąca z dopiskiem na pocztówce: „Krzyżówka Nr 3”. Do wylosowania — nagrody książkowe.

KRZYŻÓWKA NR 3



rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18, Zam. 9/95.

POMOŻE NAM SIŁA NATURY

Przedwiośnie: dzień dłuższy, słońce grzeje silniej i częściej, a my — choć chcemy się z tego cieszyć — jesteśmy osłabieni, senni, z trudem się koncentrujemy, jesteśmy bardziej podatni na infekcje. Aby szybciej zwalczyć to wiosenne zmęczenie, trzeba między innymi zadbać o bogatą w witaminy dietę i zwrócić się o pomoc do natury, czyli do ziółek.

Od stuleci do kuracji wzmacniających używano świeżego soku z brzozy. **Obecnie można kupić gotowy preparat, *succus betulae*, i pić po 30-40 kropli na pół szklanki wody 2-3 razy dziennie.**

W sklepach zielarskich lub ze zdrową żywnością można kupić nasiona kozieradki i Inu, z których szczególnie kozieradka jest znana jako skuteczny środek w stanach osłabienia, a nawet wycieńczenia. Można je podkiełkować lub sporządzić z nich „mielonkę”: **jedna łyżka nasion kozieradki, 2 łyżki nasion Inu, 1 łyżka cukru (wszystko zmielone w młynku do kawy) jeść trzy razy dziennie po jednej łyżce.**

Kozieradki można też użyć do wzmacniającej kąpeli: **100 g jej nasion i po 50 g ziela macierzanki i kłącza tataraku oraz 200 g koszyczków rumianku zalać w garnku wodą i zagotować. Po odcedzeniu wywar dolać do kąpeli.**

DROBIAZG DLA URODY

Pierwsze wzmianki o poprawianiu urody pochodzą ze starożytnego Egiptu, sprzed 3000 r.p.n.e. Już w ówczesnych „salonach kosmetycznych” kobiety poddawały się różnym zabiegom odmładzającym, działaniu mazi, kąpeli, a nawet czasem niektórym faraonom próbowano usuwać zmarszczki. W Indiach w VIII w p.n.e. stosowano naturalne środki wygładzające skórę. Wiadomo również o przeprowadzaniu operacji plastycznych, np. rekonstrukcji nosa, do czego wykorzystywano fragmenty skóry czoła.

Leczenie zmarszczek jest jednak trudne i nie dla wszystkich i dziś możliwe, lepiej więc im zapobiegać. Powstawaniu zmarszczek sprzyjają pewne nawyki, mimika twarzy, najlepiej więc przed lustem zauważyć, czy nie unosimy zbyt często brwi, czy nie marszczymy czoła, nie mrużymy oczu. Nie podpierajmy też policzków i brody, nie przecierajmy oczu, nie zaciskajmy warg. Stosujmy także spr-



CO DO CZEGO

Ryby, drób i cielęcina lubią tylko białe wina. Zaś pod woły, sarny, wieprze jest czerwone wino lepsze. A szampana, wie i kłep, można podczas, po i przed.

Ta stara rymowanka najprościej przedstawia zasadę doboru win do posiłków. Każde zaś wino pije się w innych kieliszkach. Wino białe, podawane schłodzone, wymaga kieliszków w kształcie tulipana na wysokiej, smukłej nóżce. Dawniej obowiązywała zasada, że kieliszki do wina białego są większe niż do czerwonego, bo białego wina więcej się piło. Dziś jest raczej odwrotnie, właśnie do czerwonego używa się kieliszków większych, gdyż pije się go więcej, przede wszystkim dlatego, że jest zdrowsze: spożywane w niewielkich ilościach ułatwia trawienie, zwłaszcza potraw ciężkich, tłustych.

wdzone domowe sposoby kosmetyczne, jak np. **maseczka z twarogu**: 3 łyżki świeżego białego sera ucieramy z łyżką śmietany lub miodu i smarujemy twarz, a zwłaszcza okolice oczu i ust. Po 20 minutach spłukujemy. Ta prosta i dla każdego dostępna maseczka odżywia i odmładza skórę.



Marcowi solenizanci KRYSZYNA

Imię to pochodzi z łaciny, od słowa *Christinus*. Forma męska została upowszechniona przez chrześcijan, żeńska stała się popularna w późniejszych wiekach, a oznacza: chrześcijanka.

Kobieta o tym imieniu jest wrażliwa, ma zmysł dyplomatyczny. Nie lubi, aby mężczyzna jej cokolwiek narzucał, wręcz przeciwnie: lubi dominować. Jest osobą bardzo towarzyską i lubianą w towarzystwie. Uwielbia wszelkiego rodzaju podróże, zarówno krótkie jak dalekie. Ogromna ambicja i przezorność powodują, że często popada w kłopoty. Zawsze z tych opresji uratują ją życzliwi przyjaciele. Jest w zasadzie konserwatystką, ale jeżeli konieczne są zmiany, to chętnie je akceptuje. Oczywiście często przysparza jej to dużo zmartwień, nawet kłopotów, z których z reguły wychodzi zwycięsko. Krystynie brak uzdolnień artystycznych, ale swoje dzieci z reguły chce kształcić w kierunkach medycznych i aktorskich. Na ogół jest wybitną osobowością.

ZAPIEKANKA Z GRZYBÓW

Gdy nie dopisuje nam fantazja kulinarna na kolację, nie szukajmy daleko. Wystarczy trochę zimowych grzybów, czyli pieczarek lub boczników, dwa jajka, trochę śmietany, przyprawy do smaku, żółty ser i kilka listków zieleniny.

Opłukane (szybko) i pokrojone (nie za drobno) grzyby dusimy na oleju z dodatkiem masła lub margaryny i odrobiną wody. Nie mogą być podsmażone, tylko pulchne i soczyste. Przyprawiamy do smaku solą i pieprzem. Śmietanę rozbijamy z jajkami i mieszamy z grzybami. Napętniamy kokilkę i posypujemy obficie tartym serem. Wstawiamy do piekarnika do zrumienienia sera. Inna wersja tej zapiekanki głosi, że w kokilce na dnie leży pokrojona w ukośne kawałki parówka.

Do tej zapiekanki — zwykłe grzanki, tyle że niezupełnie zwykłe. Długą barową bułkę kroimy nie do końca, żeby trzymała się razem na dolnej skórce. Między kromki wkładamy trochę masła utartego z solą i czosnkiem. Potem do piekarnika i czekamy, aż się zrumieni.